

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 50 (284) ROK VI

WARSZAWA 12. XII. 1965

CENA 2 ZŁ



**MODLITWA
DZIECKA**

„Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie” (Jan 1. 26).

Kiedy Józef z Egiptu znalazł się wśród swoich braci, ci go nie poznali. Można było to zrozumieć i wybaczyć; jak bowiem w tym młodzieńcu, pełnym chwały i godności, mogli rozpoznać owego chłopca, którego ongi sprzedali obcym handlarzom? Tak samo, kiedy Zbawiciel stanął wśród swego narodu, który tak długo czekał na jego przyjście, ten naród go nie poznał. Było to do pewnego stopnia zrozumiałe, ponieważ ludzie byli zaślepieni w swoich egoistycznych oczekiwaniach za Mesjaszem. Natomiast nie można im tego wybaczyć, bo — jak mówi sam Zbawiciel — „Gdybym nie był przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu, ale teraz nie mają wymówki z grzechu swego... Gdybym był wśród nich nie dokonał czynów, jakich nie dokonał nikt inny, nie mieliby grzechu, ale teraz widzieli i znienawidzili i mnie i Ojca mego” (Jan 15. 22. 24).

Słowa Janowe: „Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie”, miały swoje znaczenie nie tylko wówczas, ale i dziś odnoszą się do nas, ludzi dwudziestego wieku. I u nas nie można tego zrozumieć ani nam wybaczyć, gdyż daleko więcej słyszeliśmy słów i znacznie większe widzieliśmy czynów Zbawicielowo, aniżeli Izraelici wówczas, kiedy spotkał ich ten zarzut ze strony Jana. Jeśliby ktoś zapytał: Gdzie znajduje się Zbawiciel wśród nas, trzeba by mu wskazać na trzy miejsca, gdzie możemy spotkać Jezusa, mianowicie w ołtarzu, w naszych duszach i w braciach.

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (4. 4-7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według św. Jana (1, 9-28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedzieć ci tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który wola na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

JEZUS JEST OBECNY W OLTARZU. — Niepojęta jest miłość Jezusowa ku nam, ho skłoniła go do tego, że zastąpił z nieba na ziemię, przyjął naturę ludzką, by stać się naszym Zbawicielem. Lecz daleko większa oraz mniej zrozumiała jest jego miłość przejawiająca się w ustanawianiu N. Sakramentu. Wszczęść, mądrość i dobroć Jezusowa znalazła sposób pozostania wśród nas, pomimo że po dokonaniu swego dzieła odkupienia powrócił do nieba, do swego Ojca. Jak Izraelici w czasie swej długoletniej wędrówki przez pustynie mogli spoglądać na słup ognisty, co dodawało im otuchy, tak i my możemy patrzeć zawsze na przebywającą w ołtarzu Jezusa, przed którym paląca się lampka wieczna wyobraża jego ciągle gorejącą ku nam miłość. On jest tutaj przyjacielem, który nikogo nie opuści; lekarzem, który leczy wszelkie choroby; pomocą, która nie pozwala nikomu zginąć.

Lecz niestety wielu jest takich, którzy go nie znają! Nie myślą o nim, nie znajdują drogi do niego, przechodzą obok jego mieszkania jak koło pustej hali. A tymczasem kościół to dom, w którym mieszka Syn Boży, Zbawiciel świata, z całym bogactwem swej miłości. Ale jakże często jest samotny, opuszczony przez tych, dla których obrał sobie tutaj mieszkanie. Nie daj Boże, aby w przyszłości ktoś z nas miał należeć do owych bezmyślnych i obojętnych niewdzięczników! Przychodźmy do niego nie tylko w niedziele i święta z obowiązku, ale szukajmy także w inne dni do niego drogi. A jeśli warunki życiowe nie pozwolą nam na wejście do świątyni, to przechodząc obok przeszijmy mu chociaż pełne wdzięczności pozdrowienie, za które Jezus odplaci nam swoją łaską, a lampka wieczna, migająca przed tabernakulum, niech będzie symbolem naszej ku Jezusowi miłości.

JEZUS JEST OBECNY W NASZYCH DUSZACH. — Jezus chce nie tylko przebywać wśród nas i przy nas, ale także chce być z nami i w nas. Pragnie być nie tylko naszym przyjacielem i towarzyszem w naszej wędrówce do ziemi obiecanej, ale chce także być naszym bratem, zjednoczyć się z nami w sposób rzeczywisty choć tajemniczy, mianowicie w Komunii św. Heż stąd dla nas powodów, by się z tego radować i okazać Jezusowi swoją wdzięczność, że z nami chce wieszczać! Nie ma tu miejsca na zwątpienie i małoduszność, skoro Jezus jest nie tylko blisko nas, ale mieszka w naszych sercach, i to nie tylko jako gość, ale jako nasz brat, nasze wyższe „ja”, tak iż możemy ze św. Pawłem powiedzieć: „Żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A o ile żyje teraz w ciebie, to żyje w wierze Syna Bożego, który mi umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal. 2, 20). Jeżeli wiemy, że Zbawiciel mieszka w duszy naszej, to powinniśmy przejąć się wezwaniem Apostoła narodów, który zwraca się do nas w dziesiątej Mszy św.: „Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się... Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu powierzajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie” (Filip. 4, 4-6). Ale czy i tutaj nie dochodzi do nas znów skarga: „Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie”?

Do niejednej duszy Zbawiciel kołatac swoją łaską, bo chce wejść i z nią wieszczać, lecz dusza wolania jego nie słyszy i nie otwiera przed nim drzwi (Apok. 3, 20). Zbawiciel wielu zaprasza na ucztę swoją, lecz zaproszeni nie chcą przyjść, bo ważniejsze zdają się być dla nich sprawy doczesne i ziemskie troski pilniejsze, aniżeli ich zbawienie duszy (por. Lk. 14, 16-24). Lecz posłuchajmy, jak prawdziwy chrześcijanin odpowiada na zaproszenie Pana: „Bez ciebie być nie zdolam ani żyć bez nawiązania twojego. I dlatego potrzeba mi, abym często przystępował do ciebie i przyjmował cię ku ratunkowi zbawienia mojego, abym pozbawiony niebieskiego pokarmu, nie ustął w drodze” (O nadsładowaniu Chrystusa 4, 3). Skoro więc poznaliśmy tego, który jest wśród nas, samego Jezusa i jego nieskończona ku nam miłość, będziemy go przyjmować do swej duszy teraz przed świętami Bożego Narodzenia i często również w ciągu roku kościelnego, aby z nim wieszczać. Jeżeli zaś wskutek naszych zajęć nie możemy rzeczywście przystąpić do stołu Pańskiego, to wzbudźmy w sobie przynajmniej gorące pragnienie przyjęcia Jezusa w Komunii świętej duchowej; Zbawiciel i to nasze pragnienie nagrodzi swoją łaską!

JEZUS JEST OBECNY W NASZYCH BRACIACH. — W każdym z nas żyje Bóg, i też każdy z nas jest złączony z Jezusem przez chrzest i łaskę uświęcającą. On żyje w nas, a my w nim. Wszyscy jesteśmy członkami jego mistycznego ciała. Stąd też mawiali pierwsi chrześcijanie: „Widziałeś brata — to widziałeś Chrystusa”. W tym samym duchu i przekonaniu nawołują nas pisarze duchowni: Starajcie się w bliżnim widzieć Boga, Jezusa Chrystusa! A jeden z uczniów św. Bernarda tak mówi: „Jeżeli masz do czynienia z bliżnim swoim, to patrz poza jego zewnętrzną powłokę ziemską, tylko na tego wewnętrznego człowieka, stworzonego na podobieństwo Boskie, odkupionego krwią Chrystusa, na tę świątynię Ducha Świętego, w której mieszka Chrystus, a który powołany jest do żywota wiecznego”. W tym duchu mówi do nas św. Paweł: „Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom” (Filip. 4, 5). Lecz najbardziej zwraca się do nas sam Chrystus mówiąc: „Zaprawdę powiadam wam, coście

SERDECZNIE WITAMY

Na zaproszenie Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL, przybyli w dniu 26.XI.1965 r. do Polski: Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie Ks. Bp Dr Leon Grochowski oraz Ordynariusz Diecezji Zachodniej z siedzibą w Chicago, Ks. Biskup Franciszek Rowiński.

Witając serdecznie na ziemi polskiej Dostojnych gości, dziękujemy im za przybycie oraz życzymy pożytecznych, konstruktywnych i pomysłowych konferencji, jak również zajęcia stanowiska w przedmiocie budowy kościoła-pomnika wdzięczności w setną rocznicę urodzin Ks. Biskupa Franciszka Hodura w Żarach-Moczydle.

Reportaże z pobytu w Polsce Najprzewielebniejszych Księżów Biskupów zamieszczać będziemy na łamach tygodnika KTI „Rodzina”.

uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mniejszy uczynili” (Mt. 25, 40). Stąd mówiono dawniej: Kto pomaga bratu w potrzebie, ten podaje dłoń Jezusowi.

Wiemy z historii Kościoła, jak właśnie w tym duchu wielu chrześcijan dokonało bohaterkich czynów miłości bliźniego. Czytamy np. w żywocie św. Elżbiety, że razu pewnego niosła na swoich rękach chorego do swego zamku, by go pielęgnować; nagle zobaczyła w chorym samego Chrystusa. Podobne zdanie podaje nam św. Hieronim o pobożnej Fabioli. Znamy również coś podobnego z życia św. Jana Kantego, chluby wszechny Krakowskiej. A wielki myśliciel francuski Pascal zażądał w czasie swej ostatniej choroby, aby do jego mieszkania przyniesiono jakiegoś biednego człowieka chorego, i aby wobec niego, jako członka ciała Chrystusowego, spełniano również wszystkie posługi. Pełen głębokiego sensu oraz isticie chrześcijański widnieje na Resursie Obywatelskiej w naszej stolicy napis: „Res sacra miser”, rzeczą świętą jest nędzarz; czy też napis nad wielkim szpitalem w Brnie: „Christo in pauperibus”, poświęcony Zbawicielowi w jego biednych braciach.

Tak widzieli i widzą oczy chrześcijan Jezusa, zarówno w tabernakulum i we własnej duszy, jak i w braciach naszych. I my powinniśmy go zawsze tak samo widzieć. Także i naszej dobroci powinni doznawać wszyscy ludzie, zwłaszcza teraz w adwencie, bo „Pan blisko jest” (Filip. 4, 5). Tę piękną łaskę dobroczynności i miłości bliźniego powinien posiadać każdy, kto odbywa wędrówkę do nieba, mówi św. Klemens z Aleksandrii. A wielki jałmużnik, św. Wincenty z Paulo powiada, że bez miłości bliźniego człowiek byłby tylko malowanym a nie prawdziwym chrześcijaninem. Bądźmy więc prawdziwymi chrześcijanami — chrześcijanami adwentu, którzy patrzą na Zbawiciela i jemu idą naprzeciw. Nasze oczy powinny patrzeć na Chrystusa, będącego wśród nas; nasze uszy słuchać Chrystusa, który ma słowa żywota wiecznego; nasze ręce pracować, póki dla nas jest dzień, dla Chrystusa; nasze nogi iść z każdym dniem bliżej do tego, który na ziemi nas odkupił, a w niebie chce na wieki uszczęśliwić — do Chrystusa.

Ks. dr S. MAĆKOWIAK

NASZ KATECHIZM

WIERZE W CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE I ŻYWIOT WIECZNY

Jedenasty artykuł Składu Apostolskiego wiąże się ściśle z wyznaniem wiary w Jezusa Chrystusa, który z niebios „przyjdzie sędzić żywych i umarłych”. Ostatni, dwunasty artykuł również powtarza i podkreśla myśl nauki, rozwiniętej przez nas przy omawianiu Wniebowstąpienia Pańskiego. Chociaż więc zasadniczo już te zagadnienia nie są dla nas nowością, rozwiniemy jeszcze kilka momentów chrześcijańskiej eschatologii czyli nauki o rzeczach ostatecznych, lecz ze szczególnym uwzględnieniem nauki o nieśmiertelnej duszy.

Z natury swej nieśmiertelnym jest tylko Bóg, ponieważ tylko Bóg nie ma „końca”, jak nie ma początku. Stąd Ap. Paweł pisał, że Bóg „sam posiada nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej” (1 Tym. 6, 16). Stworzenia mają początek, mają też „koniec”. Ale tutaj należy zaraz zauważyć, że nie wszystkim stworzeniom muszą mieć ów koniec. Niektóre z nich mogą żyć i istnieć wiecznie, mogą posiadać dar nieśmiertelności.

Ten dar posiadają — jak już dawno stwierdziliśmy — duchy pozbawione ciała (duchy „czyste”) tak duchy dobre jak i „złe”. Ten dar zaofiarował Bóg pierwszym rodzicom. Adamowi i Ewie jak powiada Biblia Postawił im jednak warunek „nieśmiertelności”, mianowicie powiedział: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz” (Rodz. 2, 17). Warunek nie został dotrzymany, nastąpił grzech a jak powiada Ap. Paweł — „zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6, 23). Dar nieśmiertelności został cofnięty. Człowiek umiera.

Zachodzi jednak pytanie, czy śmierć człowieka oznacza rzeczywiście jego koniec pod każdym względem? Pozornie tak należałoby to rozumieć. Przemawiałby za tym rozum a nawet przemawiałoby za tym Pismo św.

Rozum opiera się na zmysłowym doświadczeniu i wyciąga wnioski. Zmysły jednak nie zauważyły, by po śmierci człowieka coś żyło, więc rozum nie ma solidnej podstawy do wnioskowania, że „niecały” człowiek umiera.

Pismo św. Starego Testamentu głosi, że po śmierci człowieka „giną wszystkie myśli jego” (Ps 146, 4), że w grobie „nie ma żadnej pracy, ani myśli, ani umiejętności, ani mądrości” (Kazn. 9, 10). Smutny los człowieka maluje psalmista, gdy śpiewa do Boga: „W proch powracać każesz śmiertelnym i mówisz: „Wracajcie, synowie ludzcy... Odrzywasz ich — jak sen poranny marnieją albo jak trawa, która się zieleni: Rano kwitnie, jest zielona, wieczorem podcięta usycha”. (Ps 89)

Podkreślamy jednak, że są to tylko pozory, rzucające się w oczy na pierwsze wejrzenie. Po głębszym zastanowieniu się rozumem i po bliższym zapoznaniu się z Pismem św. musimy dojść do przekonania, że człowiek nie umiera „cały”, że pozostaje po nim coś, co jest nieśmiertelne. Jest to dusza.

Nad istnieniem i naturą duszy zastanawiali się ludzie chyba od początku swego istnienia i każde pokolenie dodawało coś nowego. Najwięcej do rozwoju nauki o duszy przyczynili się Grecy filozofowie z IV w. przed n.e. Platon i Arystoteles. Pierwszy z nich doszedł swym rozumowaniem do wniosku, że dusza jest nieśmiertelna, że człowiek to właściwie dusza, władająca ciałem, że ciało jest dla duszy więzieniem. że ze śmiercią ciała zaczyna się dopiero prawdziwe życie duszy, że dusza jest nieśmiertelna. Arystoteles głosił, że dusza to energia ciała. Odróżniał trojakie funkcje czyli trzy rodzaje duszy: dusza roślinna, dusza zwierzęca i dusza myśląca właściwa jedynie człowiekowi. Jest ona niezniszczalna.

Naukę o duszy opracowaną przez filozofów pogańskich rozwinieli uczeni chrześcijańscy również w oparciu o same przesłanki rozumowe. Zwłaszcza Augustyn z Hippony wyraźnie określił, że myśl, pamięć i wola jest funkcją duszy niematerialnej i nieśmiertelnej. Poprzez dalsze rozważania ustalili się

teologiczny pogląd, że człowiek składa się z dwóch elementów: z ciała i z duszy. Dusza nie ginie razem z ciałem ani nie jest więzieniem ciała. Te dwa elementy są zjednoczone w jednej osobie ludzkiej i nawzajem siebie potrzebują. Dlatego pozostaną razem w wieczności — po „ciała zmartwychwstaniu”.

W tej nauce nie ma miejsca dla przypuszczeń, że dusza przebywa poza ciałem i „zdalnie” nim kieruje lub że toczy z ciałem wieczną wojnę (jak chciał średniowieczny manicheizm podtrzymywany przez ascetów).

Przytoczone wyżej biblijne cytaty o całkowitym końcu człowieka zmarłego należy pojmować w znaczeniu potocznym, w duchu języka codziennego. Zmarły człowiek wyłącza się ze społeczeństwa. To fakt. Jednakże autorzy biblijni nie wykluczyli życia duchowego. Oto Kaznodzieja poucza: „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał” (Kazn. 12, 7). Oczywiście powrót „do Boga” nie musi oznaczać przejścia „do nieba”. Jezus Chrystus ostrzegł: „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą, raczej bójcie się tego, który może i duszę i ciało zatracić w

W związku z ukonstytuowaniem się Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL, Ks. Biskup Dr Leon Grochowski — Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie — w dniu 11 listopada br. przekazał Kierownictwu Kościoła w Polsce najlepsze życzenia obfitych łask i Bożego błogosławieństwa w pracy.

piekle (gehennie)” (Mat. 10, 28). Mowa tu o bojaźni przed śmiercią ze strony ludzi i przed „śmiercią” ze strony Boga. Owa „śmierć” od Boga to wieczna męka w gehennie, określona przez Chrystusa (Mat. 25, 46) w przeciwieństwie do „życia” wiecznego w niebie. W tym zapewne znaczeniu powiedział Zbawiciel: „Kto miłuje życie swoje, straci je, ale kto ma w nienawiści życie swoje na tym świecie, na żywot wieczny zachowa je” (Jan. 12, 25).

O dalszym życiu po śmierci człowieka pisał wiele Ap. Paweł. „Włamy bowiem, że gdy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, mamy przybytek od Boga, dom budowany nie rełomą, lecz wiekiuisty w niebiesiach... Zawiesz przeto pełni jesteśmy nadziei wiedząc, że póki przebywamy w ciele, tułamy się daleko od Pana... ufamy jednak i wolimy raczej wyjść z tułactwa w ciele, a znaleźć się przy Panu” (2 Kor. 5, 1, 6—8). W tych słowach wyraźnie mamy zawartą naukę o „wiekiuistym przybytku w niebiesiach” czekającym chrześcijanina tuż po rozsypaniu się „tego przybytku ziemskiego”, czyli ciała. Zaprzecza tu Apostoł teoriom o rozpozczęciu życia wiecznego dopiero po zmartwychwstaniu ciała „przy powtórny przyjściu Pana” czyli przy końcu świata.

Oczywiście, że Ap. Paweł rozwinał też naukę o „ciała zmartwychwstaniu”. Cytujemy: „Gdy ukaże się Chrystus, życie nasze, wtedy i wy ukażecie się razem z nim w chwale”. (Kol. 3, 4) — „Bo na dany znak na głos archanioła i gdy trąba Boża zabrzmi, zstąpi z niebios Pan we własnej osobie, a ci, którzy w Chrystusie zmarli, pierwsi z grobów powstaną” (1. Tes. 4, 16) — „Umarli powstaną nieskazitelni, a my będziemy przemienieni. To skazitelne ciało musi przyoblec nieskazitelność, a śmiertelne to ciało przyoblec musi nieśmiertelność” (1 Kor. 15, 42, 53).

Wtedy, po zmartwychwstaniu ciała cały człowiek, z duszą i z ciałem będzie nieśmiertelny, będzie żył wiecznie. To wyrażają dwa ostatnie artykuły Składu Apostolskiego. „To piszę wam, którzy wierzyacie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie życie wieczne” (1 Jana 5, 12).

ZWIERZCHNIE WŁADZE KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

W Warszawie odbyła się dnia 29.X.1965 r. sesja Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL, na której dokonano wyboru Prezydium Rady Kościoła w następującym składzie: Ks. Biskup Julian Pękała — przewodniczący Rady i Prezydium Rady Kościoła, Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski — wiceprzewodniczący Rady i Prezydium Rady Kościoła, Ks. Dziekan Tadeusz Gotówka — sekretarz Rady i Prezydium Rady Kościoła, Ks. Dziekan Edward Jakubas — członek Rady i Prezydium Rady Kościoła, Ks. Jubilat Marcin Tymczak — członek Rady i Prezydium Rady Kościoła.

12 bm. członkowie władz zwierzchnich Kościoła Polskokatolickiego zostali przyjęci przez dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, na którego ręce złożyli ślubowanie. (PAP)

GEN. DE GAULLE ● RODEZYJSKIE KŁOPOTY

Listopadowe przemówienie, inaugurujące kampanię wyborczą generała zawiera jego program polityczny, ujęty jasno, przejrzyście i niedwuznacznie. Ogłoszenie tego programu poprzedziły zdecydowane posunięcia de Gaulle'a i jego rządu zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej. De Gaulle wziął kurs na Europę i kraje obozu socjalistycznego. Dialog francusko-radziecki, zbliżenie Francji z krajami Europy wschodniej rozpętało antyfrancuską kampanię prasy USA. Ale de Gaulle tym się nie zrażał.

Generał-prezydent mówi o sobie, że kiedy przed 7 laty stanął ponownie na czele Francji, to przyświecały mu cele następujące, a mianowicie: dążenie do uniknięcia wojny domowej, uratowanie Francji przed bankructwem finansowym oraz zbudowanie instytucji państwowych, odpowiadających wymogom epoki i współczesnego świata. Dlatego de Gaulle przywiązuje tak dużą wagę do niezależności Francji w dziedzinie dyplomatycznej, militarnej i ekonomicznej. Dostrzega on niebezpieczeństwa jakie zawisły nad światem. Jedność Europy widzi generał w zorganizowaniu jej na słusznych i rozsądnych zasadach, z tym że Francja pozostanie w jej ramach „sama sobą”.

De Gaulle liczył, że w głosowaniu powszechnym w dn. 5 grudnia br. zwycięży. Głównymi jego konkurentami — kandydatami byli: F. Mitterand — kandydat lewicy, J. Lecanwet — przedstawiciel katolickiego ruchu M.R.P. oraz trzej inni politycy, którzy stanęli do wyborów z ramienia prawnicy, a wśród nich adwokat Tixier-Vignacour — głośny obrońca członków B. OAS.

Problem Rodezji nie przestaje interesować opinii całego świata. Rzecz w tym, że w kraju zamieszkanym przez 220 tys. białych kolonizatorów i 3,6 mln „czarnych” reakcyjny rząd, na czele którego stoi Jan Smith, ogłosił jednostronnie niepodległość Rodezji. Ale niepodległość w rozumieniu Smitha to wolność dla białych i pogłębiona niewola dla ludności kolorowej. Premier Rodezji dąży do wprowadzenia w tym kraju systemu policyjnego opartego o dyktaturę mniejszości białej nad większością tubylczą. Kropka w kropkę tak jak w Unii Południowoafrykańskiej.

Rząd brytyjski nie podziela stanowiska rodezyjskich rasistów. Dąży on do zabezpieczenia praw ludności kolorowej. Ale Smith i jego zwolennicy mimo to ogłosili niepodległość Rodezji, której grożą poważne komplikacje w postaci bojkotu ekonomicznego ze strony przede wszystkim krajów afrykańskich, W. Brytanii i USA, które zapowiedziały represyjne sankcje gospodarcze. (O)

DZIEŃ ZMARŁYCH W GOZDNYCY

Śmierć jest największą tragedią doczesności, odwiecznym dramatem. Każdego dnia tysiące ludzi przekracza jej próg, poznając tajemnicę, która nie znana jest żywym. Po umarłych pozostaje pamięć tych, którzy z nimi żyli. Pozostaje miłość bliskich, którzy ich kochali i byli przez nich kochani.

W dniu Wszystkich Świętych żywi odwołują się do prochy umarłych spoczywające na cmentarzu, składając dowody swej pamięci. Żal i ból łączą się z nadzieją, że na śmierci nie kończy się wszystko.

Dzień ten — to również pewnego rodzaju „memento” dla żyjących, by żyli tak, aby nie stracić dóbr wiecznych dla złudnych i przemijających wartości bogactw tego świata. W oczach Boga bowiem nie ma znaczenia nasza społeczna pozycja na ziemi ani nasza metryka — polskokatolicka, rzymskokatolicka, ewangelicka, czy prawosławna — ale liczą się tylko nasze uczynki.

Jak wszędzie, tak i w Gozdnicy święcono ten dzień uroczystie.

O godz. 14.30 ks. mgr Stanisław Brymerski przeprowadził spowiedź ogólną, do której przystąpiło wielu wiernych ze swoim ks. administratorem. Następnie ks. Tadeusz Piątek odprawił uroczystą Mszę żałobną. Po Mszy św. w „wypominkach” modlono się za dusze zmarłych.

O godz. 15.30 wyruszyła procesja żałobna na cmentarz. Najpierw ministrant z krzyżem, żałobne sztandary — ufundowane przez Radę Parafialną, dalej ks. administrator Tadeusz Piątek, ks. mgr Stanisław Brymerski i wreszcie rozmłodny lud.

Na cmentarzu do procesji przyłączyły się tłumy ludzi zupełnie obcych, a po przemówieniu żałobnym wielu zgłosiło swój akces do naszej parafii.

Po uroczystościach, na życzenie rodzin księża poświęcili groby zmarłych, którym rzymscy księża odmówili chrześcijańskiego pogrzebu.

Następnego dnia, tj. w Dzień Zaduszny ks. administrator odprawił trzy Msze św. żałobne przy udziale dużej grupy wyznawców i sympatyków.

JERZY PIĄTEK

UPRZEJMIE ZAWIADAMIAMY PT. CZYTELNIKÓW KTI „Rodzina”, że jest już do nabycia w kioskach „Ruchu” ilustrowany „Kalendarz Katolicki na rok 1966”, w cenie 15 zł.

WIARA — DAREM ŁASKI BOŻEJ

Dwa lata nauczał już Pan Jezus publicznie. Dwa lata towarzyszyli Mu Apostołowie w Jego misjonarskich wędrówkach. Razu jednego, gdy przybył do Cezarei Filipowej, uroczego zakątka, skąd wypływały źródła Jordanu. Jezus, po długiej samotnej modlitwie, zapytał ich: „Za kogo ludzie mają Syna Człowieczego? A oni powiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, a inni za Jeremiasza, albo jednego z proroków” (Mat. 16, 13—14).

Taka była opinia o Jezusie. Jezus chciał się jeszcze dowiedzieć co myślą uczniowie o Mistrzu swoim. Pyta więc po raz wtóry: „A wy za kogo mnie macie? (Mat. 16, 15) Na to odrzekł Szymon-Piotr: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. (Mat. 16, 15). Stwierdził więc Piotr, że Jezus jest tym oczekiwanym Mesjaszem, którego wyglądali prorocy Starego Testamentu. Ale ponadto stwierdził również, że Jezus jest nie tylko Mesjaszem, ale jest Synem Bożym.

Skąd Piotr posiadał świadomość Bóstwa Chrystusowego? Skąd tak nagle przyszła na niego ta świadomość? Odpowiedzią na to zagadnienie były słowa samego Chrystusa: „Błogosławionyś, Szymonie, Bar Jona, bo ciało i krew nie objawiły Tobie, jeno Ojciec mój, który jest w niebiesiach”. (Mat. 16, 17).

W tych słowach Jezus podkreśla, że Piotr sam z siebie do tej prawdy dojść nie mógł. Szymon, syn Jony, czyli syn człowieka, a więc także normalny, zwykły człowiek, istota ograniczona, zamknięta w kręgu tego co tylko myślami dostrzec i wytłumaczyć może. Lecz oto nagle myśl Piotra wybiegła ponad zwykłe, przyrodzone sprawy, przebiła niejako tę ciemną „astłonę”, która dotąd przesłaniała mu sprawy ducha oraz świata nadprzyrodzonego i doszła do tej najwyższej Prawdy, którą znał tylko Bóg. Do tego czasu Piotr o prawdzie tej nie wiedział. Nie doprowadzili go do niej ani cuda, ani nauka Jezusa.

To Piotrowe twierdzenie Bóstwa Chrystusowego nie było wynikiem jego przyrodzonych, ludzkich rozważań rozumowych. Ono było wspaniałym darem, łaską daną mu od Boga. Bowiem prawdziwej wiary w prawdę objawienia Bożego nie można zdobyć tylko dociekaniem rozumowym — nie można zdobyć przez namowę czy wysiłek. Jest ona bowiem darem łaski Bożej. Święty Augustyn, który tak długo błądził z dala od Boga i Jego prawdy, wiedział najlepiej o tym, jak dalece wiara jest łaską Bożą. Jakże wzruszająco tłumaczy on te słowa Chrystusa: „Nikt nie może przyjść po mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który mię posłał”. (Jan 6, 44) „Kto jest więc tym wybranym Bożym, któremu Bóg daje łaskę wiary — pisze — a kto nie? Dlaczego Bóg wybiera właśnie tego, a nie tamtego? Nie sądzę, jeżeli nie chcesz zbłądzić. Przyjmij tylko słowa Jezusowe i zechciej zrozumieć je. Jeśli ty nie jesteś wybranym, którego Bóg obdarzył łaską wiary, prosz, abyś się nim stał”.

Piotr i wszyscy Apostołowie uwierzyli w Bóstwo Jezusowe i wiarę tę czynem potwierdzili. Misję głoszenia wiary powierzył Chry-

stus Apostołom. Poszli więc oni w świat, by głosić naukę Chrystusa, by przygotować ludzi do przyjęcia tego wielkiego daru Bożego, jakim jest wiara. Bo skądże by ludzie mogli poznać Jezusa, gdyby nikt o Nim nie mówił im? Aby zaś mogli uwierzyć w słowa Boże, trzeba było, by te do nich wprawdzie dotarły — Kościół święty otrzymał niejako w „depozyt” wielki skarb wiary, te wszystkie prawdy, które Bóg objawił. I ma obowiązek nauczać jej i rozszerzać ją, czyli głosić Ewangelię. Kapłan więc, który uczy katechizmu, proboyszcz głoszący kazanie — są wysłaniami Bożymi, głoszącymi prawdę Bożą.

Oni to przynoszą słuchaczom wezwania Boga, który zaprasza do poznania i przyjęcia Najwyższej Prawdy. Za każdym razem, kiedy mamy możliwość słuchania słowa Bożego — to już jest to darem łaski Bożej.

Wiara jest więc łaską, którą Bóg daje człowiekowi. Przyjęcie tego daru jednak zależy wyłącznie od wolnej woli człowieka. Wszak Jezus głosząc naukę swą żąda i prosi słuchaczy, by Mu ufali, by uwierzyli Weń. A kiedy spieszy, by uzdrowić córkę Jaira, na wieść, którą przynoszą ojcu, że córka umarła, pocie-



sza i uspokaja rozpaczonego tymi słowami: „Nie bój się, wierz tylko, a będzie uzdrowioną” (Euk. 8, 50) Wielokrotnie także Jezus raduje się wiarą jednych, a wyrzuca brak jej innym. Jakże by mógł więc chwalić lub ganić, gdyby sam fakt uwierzenia nie zależał od wolnej woli człowieka?

Od kogoż wobec tego pochodzi sam akt wiary? — Bez wątplenia wprawdzie od Boga, dającego łaskę poznania Prawdy Objawionej — a także i od człowieka, który poznawszy Prawdę Bożą, ufną wiarą odpowiada na to wezwanie Boże i Bogu z całym zaufaniem powierza całego siebie.

LUCYNA BUGALSKA

AFER CIĄG DALSZY

Pisałem już w „Rodzinie” o kilku aferach przestępczych wykrytych przez włoską policję, w które zamieszani byli niektórzy rzymscy zakonnicy.

Ostatnio prasa włoska podała wiadomość o wykryciu nowej afery przemytniczej. W aferze tej brali udział zakonnicy z klasztoru rzymskiego w Albano. Akt oskarżenia zarzuca im, że ukrywali oni na terenie klasztoru przemytników, rozprawdzali dostarczany przez nich towar, głównie papierosy przemycane ze Szwajcarii. Zyski były wcale pokaźne, jeżeli się zważy tylko, że paczka papierosów w Szwajcarii kosztuje 20 centów amerykańskich, a we Włoszech 60 centów.

W wyniku tego procederu uprawianego nielegalnie od wielu lat — stwierdza prasa włoska — skarb państwa poniósł milionowe straty. Trudno więc

było nadal tolerować ten stan rzeczy. Na ławie oskarżonych o przemyt zasiadli m. in. przeor rzymskiego klasztoru w Albano o. Milani i gwardian tego klasztoru o. Corsi. O. Milani został uniewinniony, a o. Corsi skazany na dwa lata i osiem miesięcy więzienia oraz 425 tys. dolarów grzywny. Pozostałym oskarżonym sąd wymierzył kary od 27 miesięcy więzienia do siedmiu lat i grzywny ogółem na sumę ponad miliona dolarów.

Wykrycie afery przemytniczej rzuciło nowy snop światła na styl życia w niektórych rzymskich klasztorach, daleki od cnoty ubóstwa, charakteryzujący się często powierzchowną pobożnością, kultem pieniądza, ascezą więcej obliczoną na efekt aniżeli dla pogłębienia zasad życia duchowego ojców i braci zakonnych. O sprawach tych niewiele się mówi na watykańskim Soborze, nie stosuje się środków zaradczych. Nic dziwnego. Są to bowiem sprawy drastyczne, niewygodne dla rzymskich dostojników.

FR. OSZMIANSKI

Ta historia rzeczywiście bardziej jest podobna do mitu, niż zbliżona do rzeczywistości. Już dwa lata upłynęły od tamtego wydarzenia, a jeszcze dzisiaj ludzie z Limanowskiego opowiadają przyjeźdnym, jak i co się tutaj stało, co się teraz dzieje.

— Pani — powiedziała mi niska, przgarbiona kobieta — ja to jestem przeciw tej jej wierze, ale zrobili dużo dla ludzi.

Uśmiecha się starym, zmęczonym uśmiechem kobiety, która niejedno przeżyła. Jest nieufna wobec wszystkich, co ją otacza. Po chwili wypływa owa niewiara w intencje jej rozmówcy:

— A pani o co tu?

Nie odpowiadam. Reporterski nos wyczuwa znany mi smaczek, który pozwala trafić we właściwe, czule miejsca informatorów. Uśmiecham się do tej brzydkiej, zaniedbanej kobiety i mówię wolno, jakby od niechcenia:

— Bo widzi pani, powiedziano mi, że chłopcy od Prusa z pobliskiego liceum pomogli pani w biedzie, no, to i przyszedłam dowiedzieć się.

Kobieta wstydzi się.

— Co pani, oni naprawdę dobre chłopaki, a ja narzekałam sobie na dzisiejszych łobuzów.

Nie mogąc opanować ciekawości dodaje po chwili:

— Tym bardziej chyba cenę pani postępowanie, że są dobrymi katolikami, a pani zdaje się — wierząca?

— Jakie oni tam katoliki — powiada poczciwinka, zaperzając się — tyle że chodzą do tego państwowego kościoła — rządowego znaczy się, ale to z naszym Panem Bogiem nie ma nic wspólnego. Nie wiem, jak tam oni się modlą.

— Myśli pani — powiadam eichutko — że gorzej od pani, pani męża czy tego kolegów?

Pochyla głowę. Niepewnie spogląda na mnie z dołu, zła na moją wzmiankę o mężu. Wiem, czy nie? Wiem. To niewesoła historia, można by to nazwać historią sentymentalną i uśmiechnąć się z pobłażaniem, jeżeli tylko nie widzi się tej ostatecznie znużonej twarzy, obwisłych piersi, zmęczonych oczu niestarej przeciętnej matki. Matki, podkreślam celowo, bo ona jest nią przede wszystkim, dlatego jest taka nieufna.

Inicjatywa wyszła od opiekuna grupy młodzieżowej, człowieka w sutannie z parafii polskokatolickiej, nie jedynej zresztą w tym mieście.

— A więc, moi kochani — powiedział prawdopodobnie — to są smutne, bolesne sprawy zaniedbanych dzieci i ludzi potrzebujących waszej pomocy. Tu nie miejsce ani czas — dodał jeszcze — na porachunki religijne, te rzeczy trzeba odłożyć na bok i zająć się tym, co najpilniejsze.

Na to Włodek, najbardziej zadziorny i chyba najmądrzejszy z grupy:

— Ale, proszę księdza, dlaczego my mamy chodzić do tych ludzi, skoro się śmieją z naszej wiary i kpią sobie ze mnie w żywe oczy.

A na to ksiądz:

— Dlatego, że ich śmiech i kpiny nie są absolutnie ważne w tej chwili. Idź, spróbuj porozmawiać z nimi, a sam się przekonasz. Zresztą nie pora na dyskusje, chciałbym, abyśmy wspólnie zrobili coś dla ludzi.

Mężczyzna w sutannie podkreślił to słowo.

— Ważne, że my się nie śmiejemy z ich wiary. Jest równie dobra jak nasza. Zresztą to ta sama ufność w Boga wyrażana jedynie odmiennymi środkami. Więc do roboty.

Taki przebieg mniej więcej miała tamta pamiętna rozmowa.

A potem rozpoczął się „mit”, poprzedzony długimi rozmyślaniami człowieka w sutannie.

Mówi mi nieco przygaszonym głosem o tych ciemnych sprawach łódzkich podwórek, niejednokrotnie nie do rozwiązania. Jest zmęczony.

— Proszę pani, to były trudne tygodnie, trzeba było wiele cierpliwości i poświęcenia,

aby przekonać do siebie innych ludzi, wzbudzić ich ufność wobec dobrych intencji.

Pytam rzeczowo:

Może ksiądz traktował tę sprawę propagandowo, jeśli wolno użyć tego niefortunnego określenia?

Odpowiada:

— Agitka? Nie nie o to chodziło. W rozmowie prywatnej z przyjacielem, który pracuje w pogotowiu opiekuńczym dla dzieci, wyłoniły się dwa pytania:

Dlaczego dotychczas nie interesowaliśmy się życiem zaniedbanych dzieci w najbliższej okolicy i dlaczego nie pomagaliśmy im.

Poza tym winię siebie. Bo, sama pani wie, człowiekowi najwygodniej nie ingerować w intymne sprawy obcych przecież ludzi, prawda?

— Tak — potwierdzam — ale czy naprawdę ksiądz wini siebie w tym przypadku?

Tak — odpowiedział — po prostu nie chciało mi się mieszać w cudze podwórko, aż do chwili, gdy Broniek z pogotowia powiedział:

— Chłopie, na tamtych ulicach dzieją się cuda, a ty siedzisz. Taki to z ciebie ideolog, nie zająłbyś się tym trochę?

— No, i postanowiliśmy zacząć. W jego biurku urzędowym poczynały teczki.

REPORTAŻ MITOLOGICZNY*)

Powiem pani tylko o kilku ciężkich sprawach, niemal beznadziejnych.

Przypadek pierwszy. Melina na pobliskiej ulicy. W jednoizbowym mieszkaniu przebywało do niedawna 12 osób, słownie dwanaście, w tym czworo dzieci w wieku do lat dziesięciu. Rodzeństwa było dziewięcioro, ojciec robotnik, z pensją 2000 zł, która nie wystarczała nawet na jedzenie dla całej gromady z babcią włącznie. A więc matka dorabiała sobie znany sposóbem. Klientelę zapewniał jej własny mąż, bo cóż on, biedak, mógł robić w tej sytuacji?

Pomagał rodzinie.

Po kilku kolejnych nocnych awanturach odebrano matce prawa rodzicielskie, a cała dziewczątka powędrowała do Domu Dziecka, by żyć na koszt państwa. Rodzice wcale nie kwapią się z odzyskaniem swych praw.

Teraz nareszcie żyjemy po ludzku — powiada matka.

Oczywiście problem — to dzieci, zdając sobie sprawę z przyczyn, dzięki którym znalazły się w zorganizowanej grupie pod opieką wychowawczyń, a nie matki.

Prawo i milicja są zupełnie bezradne. Państwo daje opiekę i utrzymanie, grupa młodych z parafii pod wezwaniem Świętej Rodziny daje serce i ciepło. Pomagają słabszym w nauce, zanoszą czasem jakieś owoce, słodycze, wędlinę, chodzą na wywiadowki w zastępstwie wychowawcy, konsultują się z nauczycielami, zaś w niedzielę kolejno zabierają do swoich domów, oczywiście z wiedzą rodziców. Organizują im wycieczki do lasu, ZOO, kina, kupują jakieś zabawki młodszemu, książkę starszemu. Chodzi o to, by te bezdomne już dzieci czuły się potrzebne, czuły się kochane przez społeczeństwo, nie odepchnięte. A potrafią być wdzięczne za tę dobroć moich chłopców. To tyle, więcej nie możemy nic zrobić.

Przypadek drugi wprost nie do uwierzenia. Pomijam lekarską nazwę tej historii. Ojciec alkoholik żyje z córkami, nie zaniedbując jednocześnie obowiązków męża. Obydwie dziewczynki są niepełnoletnie, żyją z ojcem pod przymusem fizycznym, są bite i wykorzystywane w sposób, jaki trudno opisać, zastraszone.

Ksiądz zwrócił uwagę organów prawa na ten dom, wpłynęła z jego inicjatywy skarga do MO z prośbą o interwencję. Rodzina jednak po zagrożeniu zabójstwem ze strony pijaka zaprzecza tym rzekomym niby pogłoskom. Prawo nie może wkroczyć bez zgody matki, a ojciec dalej robi, co mu się podoba. Nie pomoże stwierdzenie, że zapewne nie jest człowiekiem w pełni normalnym, nie zlikwiduje to tej brudnej, wstrętnej sprawy, jakże bolesnej. Tym boleśniej dla naszej grupy katolickiej, że nikt: prawo, milicja, opinia, ksiądz, Kościół nie ma wpływu w tym przypadku. Smutna historia. — Ksiądz przy relacjonowaniu wzdycha.

— Gdyby móc wpłynąć na matkę, ale ta się wiecznie boi. I modli się o pomoc, może o śmierć takiego towarzysza życia. Może gdyby przychodziła do nas, ale tak? — Wzrusza beznadziejnie ramionami.

I jeszcze jeden. Czternastolatka z ul. Mokrej podaje nazwiska i pseudonimy chłopców, którzy ją namawiają do nierządu. Z tzw. przecieków dowiadują się, że to ona sama zasmakowała w owej wątpliwej wartości zabawie.

Dzięki interwencji dziewcząt i zaopiekowaniu się matką, umieszczeniu jej powtórnie w szkole, którą przerwała, wypełnieniu wolnego czasu pozalekcyjnego, stała się znowu zdrową, uśmiechniętą uczennicą, miłym dzieckiem. Nie wiadomo tylko, jak głębokie ślady zostawiło poprzednie życie w jej psychice.

— A więc — zdziwiona stwierdzam — to naprawdę osiągnięcia. Czy ksiądz wprowadza tych podopiecznych w wiedzę o Kościele Polskokatolickim?

— Jeśli wykazują zainteresowanie, pytają — tak. Jednakże sam nie narzucam niczego. Myślę, że dzieci po osiągnięciu dojrzałości umysłowej same się zainteresują, a jak wspominałem, nie o „agitkę” mi chodzi.

Ksiądz ucieka odprawić Mszę. Siedzę skulona w ławie kościelnej i myślę o tym młodym człowieku: dla którego najważniejszy jest człowiek. Dobrze, że ludzie potrafią to docenić, sami często przychodzą do obcej sobie zakrytlii, pytając księdza, czy nie trzeba biednym dzieciom czegoś.

Włodka parę razy zaczepiali na ulicy pytając, co się dzieje z dziećmi ich sąsiadów, jak się uczą, czy są wesole. To sukces nie mały. Nazwałabym to „trudną sztuką kochania bliźnich”. Bliżnich ludzi. Bo przecież każdy potrzebujący pomocy człowiek jest im bliższy. Po naszej rozmowie pomyślałam, że mnie także.

Stara kobieta zażenowana milczy. Jej mąż bije ją codziennie, a w niedzielę razem idą do kościoła, żeby ludzie widzieli, jakim zgodnym są małżeństwem. A teraz ona nie będzie z nim chodziła. Ma dosyć i nie jest już zastraszone ptakiem. Brzydkie, stary człowiek zdaje sobie sprawę z niezależności, którą po części zawdzięcza tym dobrym chłopakom od Prusa. Pochyla głowę, nie patrząc na mnie i mówi.

— Mój mąż — przerywa i po chwili już głośniejsze. — Ten ich ksiądz pomógł wielu ludziom, chyba też jest dobrym księdzem, a oni modlą się przecież, jak umieją.

W prawej nawie zauważyłam grupkę młodych ludzi. Gdy wychodziłam z kościoła, marsząc o ciepłej kolacji po całodziennej bieganinie po dzielnicy w poszukiwaniu śladów dobroci, ci chłopcy zbliżyli się do człowieka w sutannie i odeszli razem w stronę jego mieszkania, śmiejąc się cicho.

Wieczorem zapisałam w swoim notatniku: Tak się tworzy prawda o człowieczeństwie.

Tytuł reportażu należałoby zmienić. Mit przestał być mitem.

*) „Reportaż mitologiczny” został nagrodzony III nagrodą w naszym konkursie literackim i publicystycznym.

Na północno-zachodnich krańcach Żyrardowa, tam gdzie małe drewniane domki wciskają się w sokolskie lasy, rozciąga się wioska zwana Papiernią. Przy drodze wijącej się między opłotkami, na małej polance bieli się w słońcu kamienny obelisk. Data odsłonięcia 19 września 1959 r. Na nim napis: Mieszkańcy Żyrardowa — ku czci poległych partyzantów GI. z Oddz. Burza w dn. 5 i 6 stycznia 1944 r.

Oddział GL „Burza” dowodzony początkowo przez St. Jodłowskiego, potem przez Wł. Lasockiego pseud. Wołodyjowski operował w okolicy Żyrardowa, Skierniewic i Łowicza. Zdobywano broń, likwidowano niemieckich szpicli takich jak wójt ze wsi Baranów, wykolejano pociągi wiozące hitlerowskich żołdaków na front. W maju 1943 r. został wykolejony ekspres Berlin-Warszawa. Zostaje odbita z rąk niemieckich kasa Żyrardower-Manufaktur.

Oddział jako stałą bazę miał zagrodę Feliksa Idzikowskiego we wsi Papiernia pod Żyrardowem. Dom stał na skraju ciągnącego się aż do Skierniewic lasu. Była tu ukryta broń i maszyny do pisania. W skład oddziału wchodził: Julian Londzion, Adam Stępniewski, Maniusiak, Władysław Rowiński, Szczepan Mińkowski, T. Roziński, H. Nowak, Waldemar Szulc, Konstanty i Stanisław Nietrzebka, T. Dominiak, St. Zajączkowski, Fr. Lasocki, L. Głowacki i Kwiatkowski, pseudonim „Cygan”. Miejsce ukrycia długo było trzymane w tajemnicy.

Przypadkowe aresztowanie Kwiatkowskiego położyło kres istnieniu oddziału. W czasie zadawanych tortur, kiedy oprawcy spalili mu nogi do kolan, Cygan wyspał. Żandarmeria niemiecka, gdzie trzymano aresztowanego, wiadomość o miejscu zakwaterowania oddziału utrzymała w ścisłej tajemnicy. O tym, że nastąpiła wyspa nie dowiedziały się nawet dwie pracowniczki,

które były członkami konspiracji. Gwardziści czuli się jak najbardziej pewnie. Przed wyprawą Niemcy wysłali dwóch zwiadowców na Papiernię. Obecność dwóch żandarmów w pobliżu kwatery oddziału nie wpłynęła na nich ostrzegawczo. Niemcy spokojnie kręcąc pedałami przejechali koło chaty. Nadeszła pamiętna noc 5 stycznia 1944 r. Kilka samochodów naładowanych hitlerowcami wyruszyło z koszar żandarmerii. Po drodze Niemcy zatrzymali się przy fabryce skąd zabrali jej dyrektora Ottokara Ostryta, swego wiernego przewodnika i polakożercę. Samochody pod osłoną nocy ruszyły w stronę Papierni.

Tymczasem o zmroku przed tragiczną nocą, do Papierni przyjechał d-ca Lewej —

ŻYWCEM SPALENI

Podmiejskiej St. Guć pseud. „Kuba” i zabrał ze sobą Fr. Lasockiego. Dwaj inni wyszli do miasta. W domu został d-ca „Groźny” i sześciu jego ludzi, wraz z mieszkańcami domu. Zapadła noc. W chacie spali wszyscy. Jeden „Groźny” nie mógł spać. W pewnym momencie wśród miarowego chrapania kolegów, ucho jego podchwyciło jakiś szmer. Zerwał się na nogi. Ktoś się skrada, przemknęło mu przez głowę. Za ścianą słychać było trzeszczący pod nogami śnieg. Na moment szmer ustał. Za chwilę znów się powtórzył. Teraz „Groźny” nie miał najmniejszej wątpliwości, że za ścianą ktoś jest. Ścisnął mocniej pistolet, na palcach podszedł do drzwi. Z drugiej strony ktoś próbował namacać klamkę. „Groźny” nagłym ruchem otworzył drzwi. Z impetem do

wnętrza wpadł szwab. Huknął strzał. Żandarm z jękiem zwałił się na ziemię. I jakby na sygnał z ciemności nocnych zagrzechołały kaemy. Posypały się z drewnianych ścian chaty drzazgi. Kto żył w chacie podebrał się na nogi.

Partyzanci otworzyli ogień. „Groźny” widząc co się święci, strzelając przed siebie wyskoczył z domu. Wpadł w olchami porośniętą łąkę i zamarzniętym korytem rzeki uciekł. Kordon Niemców zacisnął się mocniej. Noc rozdzielały salwy wystrzałów. Ogień z dwóch stron nie ustawał. Pierwsza pada zabita staruszka Maria Stachura. Córka jej Mińkowska porwała dzieci i wyskoczył przez okno. Niemcy pozwolili jej wyjść. Na moment ogień ustał, by znów wybuchnąć z podwójną siłą. Hitlerowcy widząc, że tym niewiele zdziałają, strzelają pociskami zapalającymi. Słomiany dach zaczyna płonąć. Chata jak pochodnia świeci na tle ciemnej linii lasu. Strzały stają się coraz rzadsze. Nad ranem zapanowała cisza. Kordon niemieckich siepaczy stał wokół bezpiecznie. Dogasały zgłiszczka. W powietrzu unosił się swąd spalenizny i trupi odór.

Wstał dzień 6 stycznia 1944 r. Błady świt rozjaśniał okutą mrozem i śniegiem ziemię. W ciszy poranka trzaskały dogasające żagwie spalonego obejścia. Czarny okopcony komin sterczał jak maczuga olbrzyma nad kopcem węgla, spod których dobywał się swąd spalonych ciał ludzkich. Trupy ludzi zastygły pod oknami i drzwiami w kamiennym bezruchu. Zwęglone ręce trzymały kurczowo osmalone karabiny. Stado hien-żandarmów otaczało smutne pobojowisko. Spędzeni chłopcy z pobliskich chałup łopatami rozkopywali zmarzniętą ziemię. Wspólna mogiła okryła wszystkich.

Oprac. JANUSZ CHODAK

HARCERSKIE AMORY

Dobrze czasem zimą powrócić do „letnich” tematów

Był to rok 1946. Ferie letnie rozpoczęły się z końcem czerwca. W pierwszych dniach lipca wielu gimnazjalistów wyjechało na obóz. Janusz będąc od przeszło roku członkiem Związku Harcerstwa Polskiego również skorzystał z obozu.

Po ciężkiej pracy pierwszego dnia obozowego miło było usiąść przy ognisku i zanuć:

*Pa całej Polsce o tej godzinie
Pała się watry i sypią skry,
Z tysiąca piersi, mocna pieśń płynie —
Harcerskie myśli, harcerskie sny...*

Występy były nie nadzwyczajne, mało przygotowane, nieciekawe. A najmłodszym spieszo było do łóżka.

Gasząc ognisko i opuszczając flagę z masztu, szli dumni druhowie do namiotów nucąc modlitwę:

*O Panie Boże, Ojczyznę
W opiece swej nas miej,
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,
Nam pomóc zawsze chciej*

Coraz ciszej i ciszej słychać było słowa śpiewanej modlitwy:

*Wszak Ciebie i Ojczyznę
Mitując chcemy żyć,
Harcerskim prawom u życia dniach
Wiernymi zawsze być*

Wreszcie umilkły głosy zupełnie, a w chwili potem i światła w namiotach pogasły. Obóz zasypiał.

Tylko trzech druhow wkuili się pod koca

w mundurkach i czekało, aż wszyscy w namocie zasną.

Druh Janusz wysunął głowę spod koca. Drużynowy chrapał. Skinął głową na dwóch pozostałych i na czworakach wypełzł przed namiot. „Uciekinierzy” obeszli namiot cichaczem i puścili się w dół ku rzece. Wartownik nadśluchiwał i przerywał spacerowanie co chwilę. Zbliżył się do jednego z namiotów i wkuili w wejście, bojąc się pokazywać ciemnej nocy.

A trzech druhowie biegli wzdłuż rzeczki. — Nie spodziewają się ksiuty, że podejdziemy i że zabierzemy im porzecz — powiedział jeden z trójki.

Trochę było chłodno, trochę zaś z wrażeń szczękali zębami i trzęśli się. Droga biegła stale wzdłuż rzeczki.

Szli tak cichaczem chyba z dziesięć minut. Potem skęcili w bok i poczęli wdrapywać się pod górę.

— Teraz się rozejdziemy i tak jak mówiliśmy — oświadczył przyciszonym głosem Janusz.

Rozeszli się. Wprawdzie nie w smak im było, bo nocka taka ciemna... Na szczęście góra nie była wysoka. Janusz znalazłszy się na tak zwanym szczycie, dostrzegł namioty harcerów. Podszedł pod jeden z nich, przykucał, bacznie się przypatrzył i po chwili począł skradać się w kierunku porzecz. Jak spod ziemi wyrosła harcerzeczka-wartownica.

Zaklął pod nosem i rzucił się w jej kierunku. Chwyił ją ręką za usta. Przestraszona upuściła laskę i gwizdek. Mogła mieć z piętnaście lat. Kręciła główką jak piesek chcący uwolnić się z obroży. Ale napastnik ręki z ust nie zwalniał.

— Puszczę cię, zlużuję, ale nie będziesz krzyczała?

Po chwili zaczęła potrząsać głową.

— Daj słowo.

Zorientował się, że przecież nie powiedzie mu może. Ale zapytał:

— Dajesz słowo, druho?

Skinęła główką i ręką chwyciła się za serce. Zdjął rękę z jej ust, ale przytrzymał ją, żeby mu przypadkiem nie uciekła.

— Teraz druha pozwoli się związać, a ja zabiorę porzecz.

— Mój Boże — powiedział kotek w szarym mundurku.

— Tak, tak, moja druho miła.

— Niech druha tego nie robi — prosiła.

— Druhu — pogłaskała go po ręce, którą ją stale jeszcze trzymał.

— Nie robić? To przecież jest celem moich odwiedzin, tak niespodziewanych — zaśmiał się.

— Będę miała burę, będą się ze mnie druhy śmiały, będą mi docinały — prosiła, stale jeszcze dygając z przestachu.

— No, nie wezmę porzecz, ale co mi druha da za to?

— Nie mam nic.

— Ależ ma druha, ma... Buziaka — wypalił i drugą ręką chwycił ją pod brodę.

Spuściła głowę.

— No, jak? Bo już więż? Zgadamy się?

— Tak — powiedziała ledwie dostłyszalnie i zamknęła oczy.

Janusz objął ją, przechylił jej główkę i niewinnie ucałował w usteczka.

W tym właśnie momencie momencie drzewce porzecz poruszyło się, zatrzępotały frędzle przy sztandarce, zgasła obozowa lampa a porzecz zaczął znikać w ciemnościach. Druha po otwarciu oczu spostrzegła zmianę. Janusz zorientowawszy się w sytuacji, rzucił harcerzeczce:

— Bądź zdrowa. Spetniaj swoją powinność — i zbiegł w dół.

W chwilę później dał się słyszeć przeciągły gwizd. To widocznie druhenka odszukała opuszczony gwizdek i robiła alarm.

Druhowie jednak już byli daleko od obozu.

WIELKI JOBILEUSZ RUCHU LUDOWEGO

MOTTO:

„Od myszy aż do cesarza,
wszyscy żyją z gospodarza”.

W bieżącym roku obchodzimy siedemdziesiąt rocznicę powstania Stronnictwa Ludowego.

W dniu 28 listopada 1895 roku w Rzeszowie odbył się zjazd chłopski, na którym powołano do życia pierwszą organizację polityczną chłopów pod nazwą „Stronnictwo Ludowe”.

W związku z tą wielką rocznicą pragniemy na łamach „Rodziny” poświęcić nieco uwagi ruchowi ludowemu i walce chłopów. Chłopskie walki antyfeudalne sięgają powstania ludowego w latach 1037-38 i ciągną się poprzez wieki. Wystarczy wymienić powstanie Muchy w wieku XV, walki chłopów podhalańskich pod dowództwem Kostki Aleksandra Napierskiego w XVII w., który po stłumieniu powstania został skazany przez biskupa Gębickiego na śmierć przez wbięcie na pal rzeź szlachty w roku 1846, zwłaszcza w powiatach: bocheńskim, jasielskim, sądeckim i tarnowskim. Jednym z przywódców powstania z 1846 był Jakub Szela, który zdecydowanie żądał od władz austriackich obniżki pańszczyzny. Notowane są też walki w latach 1861-62.

Chłop polski, który na przestrzeni dziejów walczył o wyzwolenie społeczne, nie zatracił jednak wielkiego poczucia miłości do ojczyzny i poświęcenia w walce dla obrony kraju.

Chłopi brali udział w walkach narodowo-wyzwoleńczych, w powstaniu kościuszkowskim, listopadowym, w demokratycznych powstaniach w latach 1846 i 48 oraz powstaniu styczniowym.

Nie brak też chłopów w tajnych siłach zbrojnych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, w powstaniu wielkopolskim, w trzech powstaniach śląskich.

Te bohaterskie walki mocno podkreśla Deklaracja Ideowo-Programowa Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, w której czytamy: „Walka o zrzućenie jarzma wyzysku obszarniczo-kapitalistycznego ściśle łączyła się z walką o niepodległość Polski. Nieugięta walkę o narodowe i społeczne wyzwolenie jeszcze przed powstaniem politycznym organizacji ludowych prowadzili chłopci Śląska, Wielkopolski, Pomorza, Mazur, Warmii, Małopolski, Królestwa, a w szczególności Podlasia i Chełmszczyzny. W ciężkich warunkach powstawały i prowadziły walkę o społeczne i narodowe wyzwolenie pierwsze polityczne organizacje ludowe, chłopskie organizacje społeczne i gospodarce oraz ludowe pisma w Galicji, w Królestwie Polskim, w poszczególnych dzielnicach zaboru pruskiego”.

W walce narodowowyzwoleńczej w okresie „Wiosny Ludów” czołową rolę stanowią chłopci wielkopolscy i śląscy. Walki te nie tylko przeszły do historii, lecz także znalazły odbicie w literaturze.

W wieku XIX złotymi zgłoskami zapisują się w walkach chłopskich księża-rewolucjoniści. Do nich należą księża: Piotr Ściegienny, Brzóska, Mackiewicz, Franciszek Szfranek i inni. Ten ostatni zbiera ćwierć miliona podpisów pod memoriałem w obronę polskiej kultury na wsi i miastach. Na wszystkich tych księża hierarchia rzymska rzuca anatemy.

Powstały w tym wieku polityczne organizacje ludowe, będące przedwiosniem ruchu ludowego, jak na przykład Związek Plebejuszy, któremu przewodzą działacze wielkopolscy, bracia Jan i Maciej Palacz oraz Walenty Stefański. Śląski Związek Włościan utworzył razem z robotnikami krótkotrwałą republikę w Niemodlinie. Znane jest nazwisko młynarza Kabusa.

Pod wpływem ogólnych ruchów rewolucyjnych w roku 1848 do Wiedeńskiego Zgromadzenia wchodzi 32 posłów chłopów, w tym 18 chłopów polskich, którzy oskarżają szlachtę polską o wyzysk.

Zradyzalizowany Śląsk do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie w 1848 roku prze-forsował 10 posłów chłopskich z Marcinem Gorzołką na czele, a do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie nad Menem wszedł odważny chłop Krystian Minkus, który w swych listach wzywał chłopów, by trzymali się razem, nie bali się niczego, szli śmiało naprzód do walki, „gdyż tyrani i obszarnicy muszą zginąć, a tyranstwo ustać”.

Odzyskanie niepodległości Polski po pierwszej wojnie światowej nie ziszcilo nadziei chłopskich. Ziemia pozostała własnością obszarników i Kościoła rzymskokatolickiego. Trzeba było prowadzić dalej walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Do pierwszego sejmiku polskiego weszło 37 posłów w sutannach rzymskich. 36 z nich zajęło miejsca obok obszarników, bankierów, fabrykantów i bogatych kupców. Jeden tylko ksiądz Eugeniusz Okoń zajął miejsce obok posłów ludowych, by razem z nimi walczyć o pełne prawa chłopskie i o ziemię. Wszystkim bowiem biskupom-ordynariuszom, kapitułom diecezjalnym i seminariom duchownym przeznaczono po 180 ha, co razem wynosiło 12960 ha. Proboszczom i administratorom przydzielono 159155 ha, a klasztorom 27000 ha.

Do walki z tak rażącą niesprawiedliwością społeczną wystąpił wyżej wspomniany ks. Okoń na sejmie w dniu 26.VI.1919 r.

A oto krótka treść z przemówienia sejmowego wygłoszonego przez księdza E. Okonia: „Proszę Panów Posłów — skąd się wzięły majątki kościelne? Nasz kościół katolicki powstał z ubóstwa i w ubóstwie. Nasz Chrystus Pan był najuboższy...”

Ale ludzie potrafili i najlepszą myśl spaczyć, w ciągu wieków doszło do wzbogacenia duchowieństwa do tego stopnia, że wielki, natchniony i ascetyczny zakonnik dominikański Savonarola (później spalony na stosie — przyp. S. M.) musiał surowo gromić bogactwa i chciwość współczesnego sobie kleru, głosząc, że bogactwa gubią Kościół i wiarę. I to chciwe gromadzenie majątków stało się przyczyną rewolucji religijnych i powstania herezji. Polska nasza też poszła za przykładem innych krajów.

Darowizny i fundacje, dawane przez wiernych na rzecz Kościoła, służyły początkowo wzniosłym, świętym celom, ale po pewnym czasie przerodziły się one w skupianie i gromadzenie bogactw i nadmiernych majątków, z których nie korzystał Kościół ani religia, lecz familia i rody dygnitarzy duchownych. Z grosza kościelnego wzbogacili się przeogromnie rody szlacheckie, których krewniak, biskup krakowski Piotr Myszkowski, zwany plebanem całej Polski, posiadający w swym biskupstwie krakowskim aż 4 miasta i 300 wsi, pozostawił swojej rodzinie po 14 latach biskupstwa 8 milionów złotych polskich i ogromne dobra pińczowskie. Te pieniądze, zaczerpnięte z majątku kościelnego, nie tylko nie wyszły Kościołowi na korzyść, lecz, owszem, tylko na zgubę. Szanowni księża, siedzący na prawicy! Szkoda waszego trudu, waszych wysiłków, waszych zdolności na obronę wielkiej własności. Ginącej szlachty i obszarników nawet wy nie uratujecie”.

Ks. Okoń za swoje wystąpienie został za-suspendowany.

W okresie międzywojennym chłop polski nie osiągnął tego, o co walczyły całe pokolenia. Trzeba było dopiero strasznej w skutkach wojny i śmierci sześciu milionów ludzi, aby władza przeszła w ręce ludu, a ziemia w ręce chłopca.

Światły chłop widzi swoje miejsce w szeregu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, biorącego twórczy udział w „pracy nad rozwojem kraju, a w szczególności wsi i rolnictwa na podstawach ideowo-politycznych określonych w deklaracjach ideowo-programowych ZSL i uchwałach władz naczelnych”.

STEFAN MOŚCIPAN

BISKUPI USA ZA ROZDZIAŁEM KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

Jak wiadomo, na początku października rb. papież Paweł VI na zaproszenie sekretarza generalnego ONZ — U'Thanta przybył do N. Jorku, gdzie na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych wygłosił trzydziestosześciodziesięciminutowe przemówienie o pokoju. Podczas pobytu swego na ziemi amerykańskiej papież odbył rozmowę z prezydentem USA Johnsonem, który specjalnie przybył z Waszyngtonu do N. Jorku.

Było to w dziejach USA pierwsze spotkanie papieża z prezydentem Stanów Zjednoczonych poza murami Watykanu, na gruncie amerykańskim.

O przebiegu rozmowy między obu dostojnikami wydany został lakoniczny komunikat. W ślad za nim ukazały się różne komentarze i domysły na temat treści tych rozmów. Wśród przeróżnych spekulacji czołowe miejsce zajmowało domniemanie o możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych na osi Watykan — Waszyngton. Nie naszą sprawą jest decydowanie o tym, czy Watykan i papieści amerykańscy, stanowiący mniej niż jedną czwartą ludności USA mają znaleźć się w sytuacji uprzywilejowanej i być reprezentowani przy Białym Domu przez nuncjusza papieskiego. Jesteśmy zwolennikami rozdziału Kościoła od państwa i nie widzimy powodów do specjalnych uprawnień Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i w innych krajach.

I o dziwo! Pogląd nasz podzielają biskupi amerykańscy z osławionym kardynałem N. Jorku — Spellmanem.

Nie jesteśmy gołosłowni. Podajemy za amerykańskim tygodnikiem „NEWSWEEK”, że hierarchia rzymskokatolicka w USA STANOWI CZOŁOWY PRZECIWSTAWIĄ SIĘ NAWIĄZANIU STOSUNKÓW DYPLMATYCZNYCH MIĘDZY WATYKANEM A WASZYNGTONEM. U podstaw tego stanowiska wśród dostojników watykańskich w USA tkwi obawa, że z chwilą pojawienia się w Watykanie nuncjusza papieskiego, stanie się on „primus inter pares” (pierwszym między równymi) i będzie oficjalnym przedstawicielem rzymskiego Kościoła, spychając automatycznie na plan dalszy dotychczasowych wielmożów rzymskokatolickich. I dlatego zarówno kardynał Spellman jak i arcybiskup Chicago KRÓL (kapłan polskiego pochodzenia) ujawnili się jako gorący zwolennicy tradycyjnej amerykańskiej doktryny o rozdziale Kościoła od państwa.

(O)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan Andrzej Z. z Głogówka zapytuje, gdzie w pobliżu jego miejscowości znajduje się parafia polskokatolicka.

Odpowiadamy. Najbliższe Głogówka znajduje się parafia polskokatolicka pod wezwaniem św. Józefa w Głubczycach, przy ul. Sobieskiego.

GRUDZIEŃ

N	12	III Adwentu, Aleksandra
P	13	Łucji
W	14	Izydora
S	15	Waleriana
C	16	Zdzisława
P	17	Łazarza
S	18	Bogusława, Teofila



ZIMA W KRAJU



Amerykanie twierdzą, że Kolumb wcale nie był pierwszym, który odkrył Amerykę. Wg Uniwersytetu w Yale zapowiedziano ogłoszenie dokumentu, którym ma być mapa sporządzona 50 lat wcześniej przed wyprawą Kolumba. Uwidoczniono na niej zarysy wybrzeży Grenlandii, zatoki Św. Wawrzyńca w Kanadzie i ujścia rzeki Hudson. Potwierdzałoby to skandynawską legendę, że kontynent amerykański już w XI w. został odkryty przez Wikingów, którzy nazwali odkryte przez siebie ziemie „Virlandem”. Dokument ten miał być sporządzony około r. 1440 w Bazylei dla celów kościelnych i był oparty na źródłach skandynawskich. Tak więc odkrywcą Ameryki miał być Leif Erikson zwany Rudym, który dokonał odkrycia Grenlandii około 999–1000 roku. Norweski uczyony J. K. Tornoe twierdzi, że już na 300 lat przed wyprawą Kolumba, Wikingowie otrzymali papieskie zezwolenie na zawieranie związków małżeńskich z tubylcami.

Kolejnym laureatem nagrody Nobla został znany w całym świecie radziecki pisarz Michał Szołochow, którego powieści szczególnie „Cichy Don” tłumaczone były na wiele języków. Sam Szołochow znacznie później dowiedział się o zaszczytnym wyróżnieniu, ponieważ polował w zauralskim stepie.

W Algierze zakończyła się dwudniowa sesja stałego komitetu przygotowawczego konferencji afro-azjatyckiej. Jak wiadomo w Algierze miała obradować konferencja II Bandungu, niestety i tym razem została odroczona.

W Adenie leje się krew demonstrantów. Adeńscy masowo demonstrują przeciw zarządzeniom władz angielskich, które nie chcą się zgodzić na przyznanie niepodległości tej jednej z ostatnich kolonii na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego.

Na obszarach środkowej i północnej Argentyny, ekspedycja naukowców amerykańskich i angielskich natrafiła na łańcuch kraterów i wielkich meteorytów. Uczni przypuszczają, że są to szczątki drugiego księżycza ziemi, który uległ katastrofie kosmicznej i spadł na nasz glob przed paroma tysiącami lat. Uczonym dopomogły zapiski historyczne, z których wynika, że Hiszpanie dowiedzieli się od Indian o bryle skalnej, która miała spaść z nieba i którą odnaleziono.



ALGIER



W listopadzie minęła 20 rocznica śmierci wielkiego kompozytora węgierskiego Beli Bartoka. W związku z tym Wyższe Szkoły Muzyczne w Sopocie, Łodzi, Krakowie i Warszawie zorganizowały sesje naukowe poświęcone jego twórczości. Pierwsze posiedzenie sesji odbyło się w Sopocie 12 i 13 listopada, na którym omówiono twórczość fortepianową Bartoka w zakresie warsztatu kompozytorskiego i wykonawstwa.



UWAGA!!!
NUMER ŚWIĄTECZNY
„RODZINY“
BĘDZIE PODWÓJNY

NRD W OBIEKTYWIE



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.